



O WIOŚNIE W LESIE I WIEWIÓRKI WAŻNYM
INTERESIE

L. Krzemieniecka

Spał sobie Hałabała zimę długą, znużony wielce, w swojej dziupli po wiewiórcie, na mchowej pościeli. Nóżki w czerwonych bamboszach podwinął pod siebie i czekał, aż słonko wiosenne na dobre się rozgości na niebie. Coraz to się poderwał, ogieniek na kominku rozpałił, herbatki z lipowego kwiatu w garnuszczyku zaparzył, jagódką suszoną przegryzł albo laskowym orzeszkiem i dalej spał, i z jednego boczek na drugi boczek się przewracał. Aż się motylek z gęsi piórek z oburzenia trzęsła w kątku, że jej krasnal nie weźmie do zrobienia porządku. Paproszki bowiem sypały się z mchowej pościeli i nieporządek był wielki. Połowa marca już dawno minęła, a krasnal wciąż spał smacznie. Aż tu nagle któregoś dnia w południe ktoś mu sen przerywa i stuk, puk, stu, puk, do drzwi dziupli kołata. -Kto tam? Pyta krasnal, pod mchową pierzynką się przeciągając. A gość na to: - To ja, wiewiórka córka z leśnego podwórka. Moja mama nie miała czasu przyjść sama, więc mnie przysłała do pana krasnala, żeby pan przyszedł do mamy w ważnym interesie. Mieszkamy opodal, w czarnym lesie. - Owszem- powiedział krasnal- pójdę, ale nie inaczej, póki się z wiosną nie zobaczę. Nie będę się przy byle pogodzie spieszył - taka już moja zasada. Przyjdź kiedy indziej, trudna rada. - Ależ proszę pana - mówi wiewiórka zatroskana - przecież już pączki widać na głogu, a na suchej trawce na rozłogu słońce niezgorzej świeci, a młynarzowe dzieci bazi szukają nad rzeką. Już wiosna niedaleko - Ależ gdzie tam, gdzie tam - mruknął Hałabała i chrapnął. Spał znowu jakiś czas. Aż tu biegnie ktoś przez las. Biegnie ktoś zieloną drogą. Rude uszy, rudy ogon. I do dziupli stuk, puk. -Kto tam? Pyta Hałabała. - To ja, wiewiórka córka z leśnego podwórka. Mama prosi, żeby pan przyszedł w ważnym interesie do naszej dziupli w czarnym lesie. Owszem, owszem przyjść przyjdę, ale nie inaczej, póki się z wiosną nie zobaczę. Nie będę się przy byle pogodzie nóg nadwyręzał - taka to już moja zasada. Przyjdź kiedy indziej, trudna rada. Ależ, panie krasnalu - mówi wiewiórka pełna żalu - toć już baba Saba naumyślnie przyszła do lasu po zawilce, toć już włosy zielone wierzbowe rosną ponad rzeką, wiosna już niedaleko. Na wspomnienie o babie Sabie zerwał się krasnal z pościeli i jednym oczkiem z dziupli na świat wyrżał. Patrzy a baba Saba stoi na pagórku. Fartuch ma kraciasty, a w nim jakieś kwiaty. To zawilce świeże, bieluchne, a w małe powiązane pęczuchny. A każdy pęczuszek otulony w świeżutki meszek zielony. A baba Saba twarz ,pomarszczoną jak jesienne jabłko, co się już kwartał pod jabłonką wyleżało, pod słoneczko wyciąga i mruczy: - Od dwudziestego marca zagrzewa słonko choć starca. - zagrzewa, zagrzewa - mówi Hałabała i ziewa - ale to jeszcze nie wiosna, wiewiórko. Fiołków jeszcze nie ma. - i uraczywszy wiewiórkę tą przemową, buch krasnal na pościel mchową i chrapnął. Spał znów jakiś czas. Aż tu biegnie ktoś przez las. Zwinnie, zgrabnie daje susy, ruda kita, rude uszy.

I do dziupli stuk, puk. -Kto tam? - To ja, zawołał rudas , starszy syn wiewiórczy. - Niech się pan krasnal łaskawie w pościelenie kurczy i przyjdzie do mej mamy w ważnym interesie. Toć już wiosna od dawna błąka się po lesie. - Wpierw się do wstania nie przymuszę, zanim nie zabrzmia fujarki pastusze! - woła krasnal. Aż tu nagle brzmi znad rzeczki głos wierzbowej fujareczki, po powietrzu leci granie. - No niechże pan krasnal wstanie. Raz, dwa przetarł krasnal oczy i hop! Jak nie skoczy! Chwytał miotełkę z kąta i prosi: - Miotelko, ty z gęsich piórek, oczyśćże mój garniturek wiosenny. Miotelka, furku, furku p wiosennym garniturku i w mig krasnal z dziupli hyc! - i biegnie na to miejsce, gdzie zwykł co roku z wiosenką się spotkać. Przybiegł wreszcie na to miejsce, kędy las się kończy. Patrzy, słońce nad polaną w złocistej opończy. Sypie promieni całe wiązki na młodziuchne liście i gałązki. A fiołków w trawie gromada cała. Przystanął Hałabała i woła: - Hej wiosenko nie bądź taka, przybądź do mnie, nieboraka, niechże cię zobaczę! Zapachniało mu nad głową fiołkowo, piosenkowo, jakby nos wetknął znienacka w pachnidełka miłe, i nagle patrzy, panienska wiosenka, w konwaliowych, sasankowych sukienkach. Uśmiechnęła się i mówi: - Jestem już. Każę świecić słonku, każę śpiewać ptakom, będziesz mógł po lesie chodzić, nieboraku. - Teraz to już będę mógł! - wrzasnął krasnal i nie żałując nóg, w te pędy do wiewiórki - rudoskórki pobiegł - Jakiż to ważny interes masz do mnie, ciekaw jestem ogromnie! A wiewiórka rudoskórka rudą główką kręci i mówi: - Cała bieda w tym, że nie mam pamięci. Cztery dziuple w lesie miałam, a o jednej zapomniałam. Tam orzechów pełna dziupla, a tu mi się co dzień zapas uszczupla, a do nowych laskowych orzechów jeszcze daleko. Pamiętam, że mości Hałabała był ze mną, gdym dziuplę obierała; dam orzechów mości krasnalowi, jak się nad tym trochę zastanowi. - Ależ owszem bardzo chętnie, wnet to sobie upamiętnię. Pierwsza dziupla była w tej sośnie, co pod nią krzywy pień rośnie, druga dziupla była w sośnie, co pod nią borówka rośnie, trzecia dziupla była w tej sośnie, co pod nią wilcze łyko rośnie, a czwarta dziupla była w tej sosence, co to ja się pod nią często kręcę, nad pracowitością mrówek rozmyślając. I o ile mnie pamięć nie myli, to jeszcze w lutym zastałem cię w tej dziupli po obiadku sutym, jakieś się po ostatnim orzechu oblizywała w pośpiechu. - A to się przypomniało, mój kochany Hałabało!- pisnęła wiewiórka - Prawda, prawda! Bo to mam pamięć jak u niedźwiedzia ogon. - I Chyc, kic pobiegła w polankową stronę i tylko zatrzeszczały gałązki zielone. A Hałabała stoi i myśli: "Co tam będę za wiewiórką gonił, bamboszki wypsuwał i o te dwa orzechy, co mi z wdzięczności przyobiegała się dopominał. Pójdę lepiej zobaczę, co się dzieje z boćkiem klekotaczem, boć już pewnikiem z zagranicy powrócił i na stodole baby Saby klekoce" I poszedł krasnal, a w ślad za nim wiosenka panienska w piosenkowych, konwaliowych sukienkach, z fujareczką swą zaczarowaną, ptaszęcymi piosenkami rozśpiewaną.













